

prof. dr hab. Czesław Grajewski
Dyrektor Instytutu Historii Sztuki
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

Ocena rozprawy doktorskiej
Marian Machura (1933-2016). Biografia
mgr. Dominika Sprady

*S*uż dawno temu (1955) Zofia Lissa utyskiwała na to, że nie zawsze gotowi jesteśmy zaakceptować fakt, że kulturę tworzą nie tylko jednostki znakomite ale także twórcy, którzy nie mają w swoim dorobku dokonań wybitnych czy choćby znaczących. Mimo, że rola takich postaci ograniczona została do wymiaru lokalnego, co najwyżej regionalnego, to przecież także ich dokonania mogą i powinny być badane narzędziami naukowymi. Jej słowa celnie odnoszą się do postaci bohatera rozprawy, którą – dziękując za zaufanie mi okazane – recenzuję na prośbę Rady Dyscypliny Historia Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II.

Mgr Dominik Sprada pod kierunkiem JM ks. prof. dr. hab. Roberta Tyrały napisał biografię tyńieckiego muzyka, Mariana Machury. Niezmiernie raduje mnie świadomość, że wciąż podejmowane są badania w obszarze współczesnej kultury muzycznej Kościoła, stopniowo przybliżając nas do prawdy o czasach najnowszych. Jako że sam jestem czynnym muzykiem kościelnym, z nieukrywaniem zainteresowaniem przestudiowałem dysertację, spodziewając się odnaleźć w niej informacje o osobie, którą dotąd znałem tylko jako autora melodii w śpiewnikach. I tak rzeczywiście się stało.

Z jednej strony Mariana Machurę postrzegać należy jako aktywnego muzyka, nauczyciela, kompozytora, ale mimo wszystko o znaczeniu lokalnym, co nie oznacza to, że działalność bohatera rozprawy można potraktować zdawkowo. Z drugiej strony, postać M. Machury nie wyłoniła się nagle i niespodziewanie z mroków przeszłości: dla szerokiego gremium muzyków kościelnych nazwisko to jest znane, natomiast brak było dotąd pogłębionego opracowania tak jego biografii jak i dorobku. Owszem, zdawkowe biogramy, zwłaszcza w kontekście śmierci M. Machury, pojawiły się tu i ówdzie, w czym zasługa m.in. promotora rozprawy, niemniej wszystkie one nie pretendują do miana całościowego opracowania.

I stąd wypływa już pierwsza konstatacja – dobrze, że taka praca powstała; dobrze, że działalność M. Machury doczekała się opracowania naukowego; dobrze, że jego postać znalazła miejsce w szeregu kompozytorów, muzyków, twórców muzyki kościelnej, którzy mają już swoje monografie. Docenić należy wybór, podjęcie tematu badawczego i jego realizację w postaci pionierskiego opracowania biogramu Mariana Machury. Za to chwala autorowi! Kto bowiem lepiej wykonałby takie zadanie, jeśli nie osoba, która znała M. Machurę osobiście od wielu lat? Jednak trzeba w takiej sytuacji dołożyć starań, by osobista relacja nie rzuciła się cieniem na obiektywizm wyników pracy.

Zadanie recenzenta jest niewdzięczne. Nie odwołując się zatem do tego, czego uniknąć nie można, chciałbym zawrzeć pewne uwagi, jakie nasuwają się w trakcie lektury. Mimo, że liczne, można przyporządkować do trzech obszarów.

Język

Pozytywnym doświadczeniem wyływającym z lektury pracy jest komunikatywność języka. Każdy, komu wystarczyło samozaparcia i przebrnął do końca opracowania nt. modalności autorstwa ks. Józefa Łasia albo ks. Józefa Ścibora wie o czym teraz myślę. To są teksty mogące spowodować uszkodzenie osobowości, aczkolwiek ważne i odkrywcze. Niemniej przez wysoce hermetyczny język nieprzyswajalne nawet dla części muzykologów. W przypadku recenzowanej rozprawy lektura jest, mówiąc trywialnie, łatwa i przyjemna.

Ale ta łatwość wynika stąd, że autor w pracy z założenia naukowej posługuje się często środkami niewłaściwymi dla literatury naukowej. Komu bowiem, kto szuka informacji nt. organisty tynieckiego, potrzebna jest wiedza o zagryzieniu kokoszy sąsiada przez kota (s. 61; zresztą inna historia z kotem opisana jest na s. 57). Jakie znaczenie dla tematu rozprawy mają: marka roweru, na którym Marian pokonywał trasę z Tyńca do Krakowa, marka motocykla, na którym Machurowie udali się na urlop, że te środki lokomocji doczekały się przypisów (s. 58)? Rzecz jasna, zdajemy sobie sprawę, że autor wykorzystał w dysertacji pamiętnik bohatera, ale cytowanie tak osobistych źródeł bez uprzednio wykonanej krytyki oraz odfiltrowania kwestii ważnych od kompletnie nieznaczących powoduje, że praca naukowa zmienia się w opowieść.

Z kolei nieistotne dla nauki treści kontrastują z powierzchownym traktowaniem spraw poważnych. Jakim odkryciem jest rozpisywanie się o konsekwencjach ataku Niemiec na Polskę w 1939? Cóż to za odkrywcza wiedza, że naloty w Tomaszowie Lubelskim spowodowały pożary (nb. miejscowość ta nijak wiąże się z historią życia rodziny Machurów)? Albo to, że przed Soborem śpiewy w chórze zakonnym prowadzone były w jęz. łacińskim (s. 69, 70)? I takie zagadnienia autor często próbuje przedstawiać w przypisach, w zaledwie kilku zdaniach, które żadną miarą nie wyczerpią tematu. No bo czy w kilku zdaniach wyczerpie się historię Armii Krajowej (s. 37), historię obozu na Majdanku (s. 30)?

Za większy minus uważam miejscami widoczny patos, sprawiający wrażenie, iż autor pisał rozprawę na klęczniku. Np. na s. 80 czytamy, że Marian Machura w 1956 r. „nie miał wątpliwości, czego oczekuje od niego Bóg i historia”. Hołdowniczy stosunek autora do bohatera dysertacji widoczny jest w wielu miejscach, np. na s. 26, gdy jest mowa o kompozycji mszalnej M. Machury jako „znanej na całym świecie”. Być może ta kompozycja rzeczywiście szerzej jest stosowana w Archidiecezji Krakowskiej, ale już np. na Pomorzu najczęściej śpiewamy ordinarium autorstwa ks. Sz. Dreszlera, w Warszawie dominują msze ks. Zb. Piaseckiego i ks. A. Chlondowskiego. W mszach św. transmitowanych przez Radio Maryja nader często słyszy się kompozycję ks. J. Ścibora. Autor dopiero na s. 168 nieco spuścił z tonu pisząc, że kompozycję tę „można usłyszeć także w kościołach polonijnych rozsianych po całym świecie”. Rzekomo także „powszechnie śpiewane są melodie gregoriańskie” do Liturgii Godzin w opracowaniu M. Machury (s. 170). Po pierwsze: nie można nazwać gregoriańskimi melodii stworzonych w XX wieku. Po drugie – raczej powszechnie nie są śpiewane, bowiem i Liturgia Godzin nie jest powszechnie śpiewana. Zapewne w katedrach tak – ale czy to oznacza powszechność?

Kończąc zagadnienie języka dysertacji trzeba wskazać na widoczną nieporadność językową. Oto próbka: „W podeszłym wieku ulubionym zajęciem Mariana Machury była dyskretna obserwacja ludzi” (s. 64). Można rzeczywiście odnieść wrażenie, że z obserwacją ludzi w Małopolsce coś jest na rzeczy, bo – czytamy dalej – jednym z zadań Podkomisji ds. Organistów była „obserwacja (...) poszczególnych organistów w parafiach” (s. 161-162).

Metodologia

W obszarze metodologii wnoszę kilka zastrzeżeń. Zacznę od braku proporcji między źródłami bibliograficznymi nazwijmy tak, pierwszorzędownymi i mniej istotnymi. Mnóstwo biogramów w przypisach (nawiasem mówiąc, zupełnie niepotrzebnie) zaczerpniętych zostało z podrzędnej literatury (Jan Jargoń s. 44, Karol Mrowiec s. 47, Stanisław Wiechowicz s. 48, Stefania Łobaczewska s. 48). Ale już biogramy Józefa Chwedczuka (s. 43) czy Jana Hoffmana (s. 52) doczekały się wsparcia Encyklopedii Muzycznej PWM. Ale czy było to konieczne? Nawet biogramy mało znanych proboszczów, biskupów, postaci kultury, np. Janiny Kalicińskiej (s. 89) Eugeniusza Brańki, Anieli Stommy, Wojciecha Śmietany nie są chyba tutaj potrzebne; wystarczyłyby daty życia.

Duża część informacji jest zwyczajnie zbędna, wiąże się z tematem słabo, tak, iż można zapytać: Po co czytelnikowi wiedza np. o tym kto i kiedy zbudował i przebudował organy w kościele św. Katarzyny w Krakowie ze szczegółami technicznymi wiatrownic stożkowych (s. 45), podobne szczegóły widnieją w odniesieniu do organów dawnej bursy muzycznej (s. 46). Czy naprawdę niezbędne są informacje o historii firmy organmistrzowskiej Biernackiego i Truszczyńskiego (s. 43, 46, 49), firmy Rieger (s. 38), o organach Filharmonii (s. 51)? Przecież dysertacja mgr. Dominika Sprady nie dotyczy budownictwa organowego? Czy konieczne było wyjaśnienie w przypisie czym było Zrzeszenie Studentów polskich (s. 50), albo dzieje krakowskiego osiedla Kostrze czy Bielskiej Szkoły Muzycznej (s. 53)?

Na początku III rozdziału autor przytacza najdawniejsze wzmianki nt. muzyki w opactwie, tj. z przełomu XIV i XV w. I nie wiadomo dlaczego w przypisach odwołuje się do treści z folderów koncertowych, które, obok pamiętnika bohatera, uczynił chyba źródłowym fundamentem opracowania. Z szacunkiem dla ich autora, o. Pawła Sczanieckiego, ale dysponujemy przecież opracowaniami naukowymi na ten temat autorstwa Jakuba Kubieńca czy ks. Tadeusza Bratkowskiego. Doprawdy zadziwiająca, że autor pominął te pozycje.

Nie wiadomo także w jakim celu autor w kilku dosłownie zdaniach próbuje zawrzeć istotę wartości historycznej i kulturowej sakramentarza tynieckiego, opisać rolę solesmeńczyków w badaniach nad chorałem (s. 49). I znów autor odwołuje się w przypisach do wstępu do programu koncertowego! Zdaje się, że nie wiedział, iż w 1994 odbyła się konferencja naukowa „Benedyktyni tynieccy w średniowieczu”, z której materiały opublikowano w 1995. Z kolei w 2020 ukazało się zbiorowe opracowanie sakramentarza tynieckiego pod redakcją s. Susi Felfoglia. Nie wiadomo również dlaczego monografia J. Gołosa „Polskie organy i muzyka organowa” w pracy mgr. D. Sprady cytowana jest jako „Zabytkowe organy i muzyka organowa”.

Uwagi merytoryczne

Pierwsza, nasuwająca się już na początku, dotyczy braku krytyki źródeł, co wyżej podkreśliłem. Autor przytacza partie pamiętnika Machury, wspomnienia świadków itp., co jest genialne, ponieważ mało kto miałby możliwość dotarcia do nich. Jednak manifestuje przy tym swoją niechęć do wyciągania wniosków. Na przykład: na s. 34 czytamy, że

M. Machura ukończył szkołę podstawową w Piotrawinie na Lubelszczyźnie. I tylko tyle. Aż prosi się o zamieszczenie mapy terenu, skąd rodzina Machurów się wywodzi. Dociekliwość badawcza powinna przymusić go do udania się na miejsce, może ta szkoła jeszcze istnieje, może w wojewódzkim kuratorium oświaty zachowały się dokumenty – świadectwa, dzienniki lekcyjne, opinie wychowawców, fotografie itp. źródła? W ten oto sposób mgr D. Sprada jawi się nam bardziej jako relator, który tylko przekazuje to, o czym dowiedział się ze źródeł, bez ich weryfikacji.

Dlaczego np. tak istotna kwestia jak dwuletnia przerwa w organizacji tynieckich recitali została potraktowana jak sprzeczka kolegów: „w wyniku nieporozumienia z Opatem Tynieckim zawiesiliśmy recitale” (s. 107). Niemal 40-letnia tradycja zostaje zerwana wskutek nieporozumienia? Szkoda, że autor nie dociekał przyczyny, ale domyślamy się, że Machura w pamiętniku tego nie zdradził. A kto wie, może po części i on sam się do tego przyczynił i w pamiętniku chytrze to pominął? Ale historia to nie tylko koronacje i triumfy militarne ale i mniej chlubne dzieje, od zbadania których historyk unikać nie powinien.

W dysertacji nie odnalazłem śladów zainteresowania autora ciemniejszymi kartami historii, które przechowują archiwa IPN. A szkoda. Niezależnie bowiem od tego, jak dobrą opinię mamy o człowieku żyjącym w czasach PRL, należało odnieść się do kwestii współpracy z aparatem komunistycznego reżimu. M. Machura nie współpracował z SB, ale tę pewność powinien był zdobyć autor, ja mogę teraz stwierdzić, że w inwentarzu krakowskiego oddziału IPN znajdują się jedynie akta paszportowe M. Machury (BU 1532/20050 oraz 37/120316). W zakończeniu pracy autor napisał był, iż nie wszystkie materiały źródłowe dotyczące bohatera dysertacji zostały jemu udostępnione przez ich obecnych dysponentów. Nie wiemy, z jakich powodów, ale domyślać się można, że nie są one błahe.

Inne kwestie. Chciałbym, by autor podczas obrony doktoratu odpowiedział, co miał na myśli pisząc „budowa formalna chorału gregoriańskiego” (s. 80)? Również to, dlaczego fakt śpiewania rokrocznie podczas procesji z palmami jednej kompozycji według autora „świadczy o jej niekwestionowanych walorach artystycznych” (tamże). Popularność utworu nie musi być dowodem kunsztu artystycznego jego twórcy.

Kolejne pytanie dotyczy kapel opackich w dawnym Tyńcu (s. 94). Po pierwsze, autor pisze o tym zjawisku w liczbie mnogiej, więc rozumiemy, że równolegle funkcjonowały przynajmniej dwie, ale żadnych szczegółów nie zdradza. Co intrygujące, powołując się (znów) na folder koncertowy twierdzi, iż składały się one głównie z muzyków grających na instrumentach dętych i perkusyjnych. Tymczasem, kapele klasztorne służyły przede wszystkim uświetnianiu liturgii. Śmiem twierdzić, *per analogiam* do kapel Bożego Ciała na Kazimierzu, kapeli prymasa Baranowskiego w Łowiczu i in., że były to zespoły smyczkowe.

Wyjaśnienia domaga się nowy termin naukowy „machurowy styl kompozytorski”, który D. Sprada próbuje wypromować (s. 171, 182) bez słowa wyjaśnienia, czym ten styl miałby się charakteryzować. No bo przecież oparcie melodii na skalach modalnych, tonach psalmodii gregoriańskiej nie jest właściwością kompozycji wyłącznie M. Machury. Podobnie postępowali: I. Pawlak, Zb. Piasecki, I. Pfeiffer, S. Stuligrosz, czy J. Gelineau.

Należy docenić wysiłek mgr. Dominika Sprady w przygotowanie rozprawy. Uwagi krytyczne nie powinny przesłonić pozytywnych stron pracy. Powtórzę to, co napisałem na początku: Kto, jeśli nie osoba pozostająca w wieloletniej relacji do bohatera, napisze pełniejsze jego studium biograficzne? Dokumenty nie przekażą niuansów a upływ czasu wiele z nich zatrze. Dlatego ważną częścią pracy mgr. D. Sprady są zwłaszcza partie dotyczące pracy w tyńieckim opactwie, przybliżające okoliczności niektórych wydarzeń, o których już teraz można powiedzieć, że są historyczne. Ważnym osiągnięciem autora jest dotarcie do pamiętnika M. Machury – źródła historycznego, które nie jest dostępne dla szerszego grona badaczy. Sporo wiedzy z tego osobistego źródła zostało teraz upublicznione i można spojrzeć na bohatera rozprawy z kilku punktów widzenia. Oprócz tego, że teraz w ogóle wiemy, że taki dokument istnieje, to jeszcze sylwetka kompozytora, organisty i dyrygenta została otoczona aurą osobistych przeżyć, znakomicie uzupełniających suchą oficjalną wiedzę o Marianie Machurze. Podkreślić także trzeba mrówczą pracę mgr. D. Sprady w usystematyzowanie informacji o tyńieckich festiwalach – można stwierdzić, że ten temat wciąż czeka na swojego autora ale już w tej chwili D. Sprada swoją pracą materiał ten wstępnie opracował. Dysertacja poszerzająca polską literaturę biografistyki muzycznej z pewnością zainteresuje badaczy i pasjonatów religijnej kultury muzycznej Polski, zwłaszcza, że informacje w niej zawarte uzupełnione zostały o fotografie dokumentując działalność osoby, której reperkusje widoczne są do chwili obecnej. Aktywność na wielu polach M. Machury autor wkomponował w panoramę historii Kościoła XX i XXI wieku.

Wystawiając autorowi ocenę pozytywną za przedstawioną dysertację, pozwolę sobie na wyjście poza sztywne ramy oficjalnej recenzji i porozumiewawczo mrugając okiem napiszę, iż bardziej adekwatnym od tytułu: *Marian Machura (1933-2016). Biografia* byłby: *Marian Machura (1933-2016). Hagiografia*. I niech ta żartobliwa sentencja będzie podsumowaniem mojej opinii oraz wskazaniem na *leitmotiv* dysertacji. Ostatecznie, hołdownicze wobec M. Machury nastawienie autora, można wyekstrahować i odrzucić, jeśli komuś ono przeszkadza, pozostawiając czystą informację i dociekania, jakich od doktoratu się oczekuje.

Pozostając zatem w przekonaniu, że przedłożona do mojej oceny rozprawa spełnia wymogi określone w Ustawie o stopniach i tytule naukowym z dn. 14 marca 2003 r., uprzejmie proszę członków Rady Dyscypliny Historia Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, by zechcieli podzielić moją opinię o dysertacji mgr. Dominika Sprady a jej autora dopuścić do dalszego postępowania, by mógł otrzymać upragniony *gradus doctoratum*.

Toruń, 24 maja 2022

